DOM I SZKOŁA

ROK II. * * * 1931 R. * * * NR. 13

Przypomnienie na czasie

Po wakacjach, które obecnie przeżywamy, we wielu parafjach rozpocznie się nauka przygotowawcza do Spowiedzi i Komunji świętej. Nowe zastępy chłopców i dziewcząt będą siedziały w klasach szkół naszych i oczy ich będą wpatrywały się w księży z zapałem i napięciem, do jakich tylko dzieci są zdolne. Będą słuchały słów świętej nauki i będą się przygotowywały z żarliwością na przyjęcie świętych tajemnic sakramentalnych.

Myśląc o nowej wiośnie, która zakwitnie w sercach dziatek naszych, nie możemy sobie nie przypomnieć jednej rzeczy, która jest niezmiernie ważną, ale u nas na Śląsku z nielicznemi wyjątkami bardzo daleką od ideału, wymaganego przez encykliki Papieży. Chodzi o wiek dzieci, mających przyjmować po raz pierwszy Ciało Pańskie. Orędzie Piusa X. powiada najwyraźniej, że siódmy rok życia jest wiekiem pierwszej Komunji św., i że tylko wyjątkowo na umyśle upośledzone dzieci mogą Ją przyjąć później, że natomiast wszystkie dzieci, które rychlej dochodzą do potrzebnej wiedzy, powinne rychlej przystępować do Stołu Pańskiego.

Słowa Piusa X. znalazły wdzięczny oddźwięk. We wszystkich prawie krajach maluczkie dzieci żywią się Chlebem Aniołów. Doświadczenie pokazało, że rozumieją one doskonale, o co chodzi. W literaturze katolickiej powstała nowa dziedzina: Biografje eucharystycznych dzieci. Najcelniejsi pisarze badają z miłością i czcią dusze takich dzieci, jak Gwidona Fontgalland'a i wielu, wielu innych, których życiorysy zna dziś każdy, a których przepiękne postacie porywają za sobą setki tysięcy innych dzieci do walki o doskonałość i świętość.

Tylko u nas jakoś głucho. Rodzice przeważnie nie chcą uznać słuszności wymagań Piusa X. i jego następców. Siedmioletnie dzieci są rzadkimi i wyjątkowymi gośćmi przy balaskach kościołów naszych. Proboszczowie, którzy chcieliby poprowadzić dzieci rychło do Komunji św., napotykają na wiele trudności ze strony tych, którzy powinniby być najlepszymi ich sprzymierzeńcami.

Jedną z przyczyn tego oporu są zbyt wielkie wymagania co do znajomości katechizmowych. Rozumie się, że siedmioletnie dziecię nie może nauczyć się na pamięć całego katechizmu. Tego też nikt nie wymaga. Pius X. i autorzy, którzy orędzia jego omawiali, powiadają wyraźnie, że dziecię potrzebuje tylko znać te prawdy wiary, które są potrzebne do zbawienia. Są one zawarte w t. zw. sześciu prawdach, które każdy chrześcijanin wiedzieć powinien, by dostąpić zbawienia, a więc n. p. że jest jeden Bóg, który świat stworzył, utrzymuje i nim rządzi, i t. d. Nawet tych podstawowych prawd dziecię nie musi zrozumieć do głębi, wystarczy, jeśli je pojmie po dziecięcemu, według swojej pojętności. Kto śmie twierdzić, że dzieci śląskie są tak nierozwinięte i upośledzone, iż tym wymaganiom nie mogą zadość uczynić? A więc?

Najlepszych dowodów słuszności orędzia Piusa X. mogą dostarczyć ci kapłani, którzy potrafili dostroić naukę przygotowawczą do umysłów małych dzieci i zaprowadzili u siebie wbrew wszelkim przeszkodom rychłą Komunję św. To, co niektórzy nazywali „niebezpiecznym eksperymentem“, udało się doskonale. Doświadczenie poucza nawet, że bardzo młode dzieci przyjmują Komunję św. z większem przejęciem i częściej, niż starsze, które w dzisiejszych czasach wzrastającego zepsucia często mają już dusze skalaną ciężkim grzechem.

Właściwie nad całą tą kwestją nie powinna się już toczyć dyskusja, nie powinna wogóle już być uważaną za kwestję, czyli zagadnienie. Czy nie wystarczy, że Papieże przemówili i zdanie swoje wypowiedzieli, dając odpowiednie rozkazy? Czy chcielibyśmy zaprowadzać w Kościele katolickim demokrację, zapominając o tem, że jesteśmy wszyscy razem jednem ciałem mistycznem, którego jedyna głową jest Chrystus Pan, który rządzi nami przez Namiestnika Swojego? Chociażby ktoś nie zrozumiał, dlaczego Papieże życzą sobie, by dopuszczano do Stołu Pańskiego dzieci siedmioletnie i młodsze, musi jednak kajać się przed słowem najwyższej władzy kościelnej, która ma mądrość odwieczną a doświadczenie wielowiekowe.

Praktyczny wniosek z powyższych rozważań będzie ten, że w roku następnym wszystkie siedmioletnie dziatki dostąpią szczęścia Komunji świętej. Dyskusja ustanie a będzie zastąpiona przez posłuszeństwo katolickie, przynosząc błogie owoce.

Szlachetne serce

U Biedroniów gwarno i radośnie. Zeszło się kilka sąsiadek, a stary Biedroń siedzi za stołem, fajkę pyka i czyta, już nie wiem po raz który, list z Ameryki od syna, co wyemigrował przed ośmiu laty.

Biedroniowa częstuje gości herbatą i promienieje radością. Małoż się to napłakała za tym Franckiem? Uparł się jechać, że tam lepsze zarobki dla takiego, co fach ma w ręce. Kolega go namówił, więc choć matka błagała, słuchać nie chciał, z ojcem się pokłócił i na swojem postawił. Zawsze już taki był uparty. I tyle lat nie było wiadomości. Toć myśleli, że przepadł, aż tu dziś list przychodzi...

— Nietylko pisanie, ale i 600 dolarów — wtrąca Biedroń z radosną dumą.

— O dla Boga, tyle pieniędzy — dziwują się sąsiadki — to mu się widać dobrze powodzi?

— U Forda jest, tego co auta robi — odpowiada Biedroń. A matka rada opowiada dalej:

— Pisze, że się z początku nacierpiał niemało, ale potem pracę znalazł dobrą i składał grosz do grosza. Wspomniał sobie na ojcowskie mizerne gospodarstwo i przysyła pieniądze, żebyśmy sobie pola dokupili, a może i krowę...

— Moiściewy, to dobry syn, kiedy tak rodziców kocha!

— A nie przyjedzie kiedy?

— A ożenił się już? — dopytywały sąsiadki.

A wtem skrzypnęły drzwi i weszła do izby Gawlina. Biedne to było kobiecisko, wdowa, wyrobnica, ciężką pracą utrzymywała dwoje dzieci. Bogate sąsiadki spoglądały na nią z góry, ale dość ją lubiły, bo Gawlina cicha była i łagodna, zawsze gotowa usłużyć tam, gdzie w domu kłopot i choroba.

— Dobry wieczór — odzywa się od proga — odnoszę ten len, coście mi dali do sprzędzenia.

— Chodźcie bliżej, Gawlino, napijcie się z nami herbaty. Wielka dziś u nas radość. Franek napisał, 600 dolarów przysłał...

— A tolim dziś listonosza widziała, co do was wchodził — mówi Gawlina. — O mój Boże, jakie szczęście. To was widać Pan Jezus bardzo kocha, kiedy wam taką zesłał pociechę! — i łzy szczerej radości błyszczą w jej oczach. — Gadu, gadu ale już niedługo, bo się kobietom śpieszy, by wiadomość roznieść po całej wsi. Żegna się i Gawlina i wychodzi z dwiema gospodyniami. W jedną stronę im droga do domu.

— A nam to się nic nie darzy. Mój postawił znów na loterji i znowuśmy nic nie wygrali. Wciąż ino haruj i haruj, jak ten koń — wzdycha Mastkowa.

— Jednemu szydła golą, a drugiemu to i brzytwy nie chcą — mówi z namaszczeniem bogata Florkowa.

Tylko Gawlina milczy i przyśpiesza kroku. Z błyszczącemi oczyma wpada do swej izdebki, rozpala ogień na kominie i nastawia kartofle na wieczerzę. Krząta się koło swego małego gospodarstwa tak żwawo, jakby jej dziesięć lat ubyło, a to jej tak cudza radość serce rozpiera.

— Matuś z czego się tak cieszycie, jakbyście się cudownego ziela napili? — pyta trzynastoletni Antek, który plecie kobiałkę z wikliny i pilnuje śpiącej siostrzyczki.

— O moje dziecko — odpowiada Gawlina — bo u Biedroniów takie szczęście, syn do nich napisał z Ameryki, 600 dolarów przysłał, mogą sobie dokupić pola, krowę...

— A u nas bieda — szepce Antoś i spogląda po ubogiej izbie.

— Cicho synku, nie zazdrość. Trzeba się cieszyć z sąsiadami. I nam będzie lepiej — skończysz szkołę — pani nauczycielka ci obiecała zajęcie u swojego brata w mieście. Będziemy we dwoje zarabiać i będzie nam już lżej. I Biedroniowie się niemało natrapili, a teraz ich Pan Bóg tak pocieszył.

Tak gwarzy Gawlina ze swym chłopakiem. A kiedy po skromnym posiłku klękli oboje do wieczornego pacierza i już wszystkie skończyli modlitwy, szepce mu do ucha:

— Pomódlmy się jeszcze na podziękowanie za tę radość, co Pan Jezus dał poczciwym sąsiadom:

— Ojcze nasz, któryś jest w niebiesiech...

M. K.

Grzyby

Wielkie ilości grzybów, jakie corocznie wyrastają w naszych lasach, a nawet po naszych polach i ogrodach — są zużytkowane przez ludzi tylko w nieznacznej ilości. Większość ich marnuje się, lub, w najlepszym razie, służy za pożywienie dla zwierząt leśnych i dla robactwa. A przecież grzyby, zarówno ze względu na ilości, w jakich występują, jak i ze względu na obfitość czynników odżywczych, jakie zawierają, są bogactwem, mogącem stanowić poważną pozycję dochodu narodowego.

W innych krajach grzyby są daleko powszechniej używane, niż w Polsce, a w Włoszech, na Węgrzech, w Czechosłowacji i Rosji — ludność uboga przez znaczną część roku odżywia się grzybami, przyprawiając je na różne sposoby i konserwując na zimę.

W wielu krajach wywóz przetworów grzybowych, lub grzybów świeżych i suszonych ma poważne znaczenie dla bilansu handlowego. Francja wywozi rok rocznie trufli i pieczarek za miljony franków w złocie, a Czechosłowacja słynie w całym świecie z wyrobu doskonałych konserw z grzybów prawdziwych i z pieczarek leśnych, oraz z cieszących się powodzeniem w krajach anglosaskich, t. zw. „czeskich", białych grzybów suszonych.

Przed wojną wielkie ilości grzybów, (zwłaszcza rydzów kiszonych i marynowanych) eksportowała Rosja; obecnie jednak eksport ten ustał.

Pewne gatunki grzybów znajdują zastosowanie w przemyśle i służą do wyrobu cennych i rzadkich preparatów chemicznych.

W gospodarstwie domowem grzyby mogą odgrywać bardzo poważną rolę. Znaczenie ich jest poważne i wszechstronne.

Dość wspomnieć te różnorodne zupy i potrawy, przyrządzane z grzybów suszonych; dość przytoczyć, że tak popularny ekstrakt Maggi'ego jest wyciągiem z grzybów. Z czasem zużycie grzybów rozpowszechni się jeszcze więcej, a ilość dań, przyrządzanych z grzybów, lub przy użyciu grzybów poważnie wzrośnie.

Podczas wojny europejskiej Niemcy używali grzybów do fabrykowania wszelkiego rodzaju „erzatzów", stosując nawet mąkę z grzybów suszonych jako domieszkę do chleba. Podobno smak takiego „chleba grzybowego" jest wyborny, — a pożywność przewyższa wielokrotnie chleb zwyczajny. Były także próby stosowania mąki grzybowej w cukiernictwie — jako przymieszki do ciast.

Użytkowanie grzybów, jak każda rzecz na ziemi, posiada jednak i ujemną stronę. Chodzi o niebezpieczeństwo wynikające z otrucia grzybami, i o t. zw. „grzyby trujące". Otrucie, lub zatrucie grzybami może być wywołane bądź użyciem grzybów zepsutych, nadgniłych, stoczonych przez robactwo, (objawy takiego zatrucia są zbliżone do zatrucia, wywołanego innemi pokarmami zepsutemi), — bądź też spożyciem pewnych gatunków grzybów, zawierających subtelne i trudne do wykrycia trucizny roślinne — nieraz tak silne, że, mimo troskliwego ratunku, powodują śmierć. **Celem uniknięcia zatrucia grzybami,** należy naogół stosować się do następujących wskazówek:

1. nie używać grzybów, które przy naciśnięciu palcem wydzielają sok lub zapadają się;

2. nie używać grzybów robaczywych, ani też korzeni stoczonych przez robactwo;

3. nie używać grzybów zbyt starych, gąbczastych, a pierwszeństwo oddawać młodym, jędrnym;

4. nie używać grzybów suszonych, pokrytych pleśnią.

Dla uniknięcia zatrucia grzybami należy:

1. kupować i przechowywać oddzielnie każdy gatunek grzybów;

2. spożywać tylko gatunki, znane z praktyki, lub łatwe do rozpoznania i nieposiadające zbyt podobnych

do siebie trujących. Wogóle nie spożywać niektórych gatunków jadalnych, ze względu na trudność odróżnienia ich od jadowitych;

3. przed oddaniem do kuchni, każdy grzyb oddzielnie obejrzeć, celem wykrycia ew. zamieszanych grzybów trujących lub zepsutych.

4. nabywać w stanie suszonym tylko takie grzyby, które bądź składają się tylko z główek, bądź też z główek z trzonami, a nigdy z samych trzonów bez główek, i które pozwalają na dokładne rozpoznanie z jakiego gatunku pochodzą;

5. jeść konserwy grzybowe tylko solidnych powszechnie znanych firm, które dają gwarancję odpowiedniego dozoru przy oddzielaniu grzybów.

Należy zaznaczyć, że t. zw. sposoby rozpoznawania grzybów trujących przez ugotowanie ich z cebulą, (która ma rzekomo zczernieć, jeżeli grzyby są trujące), lub przez zanurzenie w nich łyżki srebrnej, (która też od grybów ma zczernieć), są przesądem, nieopartym na praktyce. Również przesądem jest, że grzyb trujący sinieje po przekrajaniu nożem — znamy bowiem wiele grzybów bardzo jadowitych a nie siniejących, i odwrotnie: kilka grzybów siniejących, a smacznych i jadalnych.

Najpewniejszym naturalnie środkiem uniknięcia otrucia grzybami jadowitemi jest dokładna ich znajomość i praktyka.

Pamiętajcie o dzieciach bezrobotnych!

Bądźmy sprawiedliwi!

Jeśli pragniesz, dobra matko, by twe dziecko było sprawiedliwe, by nigdy w życiu nie skrzywdziło drugich, by istotnie bliźniego kochało jak siebie samego, musisz w sercu jego od najmłodszych lat budzić i wyrabiać tę sprawiedliwość. Oto najprostsza rada: ucz twoje dziecko przebaczać winowajcom, a przepraszać i wynagradzać tym, których może bezmyślnie a może popędliwie skrzywdziło.

Ale niedość na tem. Ty sama musisz mu pod tym względem dać ze siebie przykład i w wychowaniu twej gromadki zawsze kierować się sprawiedliwością. Przytoczę ci drobny przykład.

Często powstaje w rodzinie kłótnia między dzieciakami, krzyk, pisk, szarpanina, wydzierają sobie jakąś zabawkę. „Dajcie małemu, niech nie wrzeszczy, wyście przecie mądrzejsi" — mówią wtedy zwykle rodzice (a klapsy rozlegają się na prawo i na lewo). Na pozór brzmi to bardzo pięknie: mądrzejszy powinien ustąpić, ale czy to nie pozór tylko? czy to sprawiedliwość? Przyznajcie sami, matka tak mówi, bo najmłodsze najczulej kocha, a ojciec, bo chciałby mieć spokój, więc choć te starsze dzieci ustąpią, ale w ich serduszkach pozostanie rozżalenie i niechęć.

Są rodziny — i ty je znasz z pewnością, — gdzie rodzice szczególniejszą miłość i słabość jednemu dziecku okazują. Ale im więcej ojciec lub matka kocha i psuje takiego Benjaminka, tem mniej kocha go zwykle rodzeństwo, co gorsza, reszta dzieci odczuwa gorzko niesprawiedliwość rodziców i traci do nich serce. Przez takie nieszczęsne wyróżnianie wyrabia się w dziecku zarozumiałość, upór i chęć dogadzania sobie,

rej „on" byłby się też tak staczał, aż na dno.

Na samo dno...

Wsunęła się do kościoła, ukryła twarzyczkę w dłoniach i modliła się długo, gorąco za te dwie dusze ludzkie... na bezdrożach winy.

* * *

Gdy wróciła do domu, zastała matkę siedzącą przy stole, siwiejąca jej głowa chyliła się nad listem, okulary mokre były od łez. Spojrzała na wchodzącą córkę i uśmiechnęła się radośnie:

— Maryjko, wiesz nowinę? Nasz Tadziu się żeni. Gdziesik aż w Siedmiogrodzie, z baronówną jakąś, co ją jeszcze we wojnie w szpitalu poznał. Przysyła pieniądze, żebyśmy pojechały na ślub.

— Pojedzie mama?

Wstrząsnęła głową i okulary zdjęła, by łzy obetrzeć.

— Gdzie zaś... gdzie... — uśmiechała się przez łzy. — Ot, radośnie człowiekowi, że dziecko szczęście swoje naszło a o matce nie zapomniało, ale nic tam po mnie. Sama powiedz! Co też tam po nas? To pańskie dziecko, a my... ot, wyrobniki dzienne. Napiszesz, Maryjko, jako że im błogosławieństwo moje macierzyńskie z serca kochającego posyłam i że się modlić będę za ich szczęście.

Maryjka przystanęła, ręka jej uchwyciła wyciągniętą, brudną rękę żebraczki, przerażenie rozszerzyło oczy.

— Pani Grocholska... to wy?

Z pod obrzękłych powiek spojrzały w nią czarne, jak u Kaźka oczy, tępem spojrzeniem.

— O! O... Maryjka od Żmudów... Jaśnie panienka z suteryny, co mojego chłopaka nie chciała...

Zaśmiała się drwiąco, usiłując wyrwać rękę.

Po straceniu Kaźka Grocholscy wyprowadzili się z suteryny gdzieś na drugi koniec miasta i ślad po nich zaginął, aż oto ta, ledwo trzymająca się na nogach nędzarka...

Serce Maryjki przejęła litość.

— Pani Grocholska... takie nieszczęście...

Grocholska oparła się o mur kamienicy.

— Juści nieszczęście,,, jedno po drugiem, najpierw Kaziek, a potem stary...

— Też umarł?

— Obwiesił się... Od śmierci Kaźka chodził jak struty. Wyprowadziliśmy się, bo od tego wstydu ludziom w oczy patrzyć nie mógł, ale i tam poszedł ten wstyd za nami. Palcami go ulicznicy pokazowały: Cie! Ociec tego, co to staruchę zamordował i co go rozstrzelali... Chodził, chodził, ani jadł, ani spał, a tu jak na złość roboty nie było. Do mnie

a niesprawidliwość mści się w późniejszych latach prawie zawsze w ten sposób, że ulubieniec źle się obchodzi z rodzicami i więcej im sprawia troski, aniżeli inne dzieci.

Bądźmy sprawiedliwi! X.

Rady praktyczne.

Przepis na wyborne wino głogowe.

1 litr dojrzałego głogu wypłukać w zimnej wodzie i osączyć na sicie, a następnie każdą jagodę z lekka nakroić nożykiem, obciąć dokładnie szypułki i muszki. (Pestek nie wyjmować). Tak oczyszczony głóg wsypuje się do słoja lub gąsiora czyli dużej flaszki i zalewa wystudzonym syropem, zrobionym z 2 litr. wody i 1 kg. cukru. Słój nakryć rzadkim muślinem i postawić na 8 dni w ciepłej kuchni, najlepiej wysoko na piecu kuchennym. Kilka razy na dzień trzeba słojem potrząsać, aby jagody dobrze nasiąkły syropem.

Po ośmiu dniach zawiązać słój papierem pergaminowym i postawić w spokojnem niezbyt chłodnem miejscu na jakie 3 miesiące, wcale nie ruszając. Przez ten czas wszystkie jagody spadną na dno. Wtedy należy wino zlać do butelek, cedząc powoli przez watę. Używać można zaraz, ale im dłużej stoi w zalakowanych butelkach, tem lepsze i w niczem nie ustępuje maladze. Ten sam głóg można jeszcze poraz drugi zalać syropem. Zamiast waty lepiej używać papieru (bibuły) do filtrowania, w tym razie grubszego, wytłaczanego.

Mały koszt, niewielka praca, a wino to jest wyborne.

Kefir domowy na kwaśnej śmietanie. Na litr niezbieranego, przegotowanego i ostudzonego mleka wziąć 2 łyżki świeżej gęstej śmietany kwaśnej. Zmieszać ją z mlekiem i ponalewać w butelki najlepiej z porcelanowemi korkami. Dobrze skłócić i położyć w chłodnem miejscu. Trzy razy dziennie powtarzać mącenie a nawet i częściej — używać wedle potrzeby jedno, dwu, albo trzy dniowy — ma bowiem te same właściwości co kefir robiony na grzybkach. Pije się bardzo zimny — ten smaczny, odżywczy napój.

Wypróbowany sposób czyszczenia ścian i sufitów.

Malowanie pokoi kosztuje dziś bardzo wiele, tak że nieraz długo się ociągamy i mieszkamy w brudnych ścianach, nie mogąc się zdobyć na tak znaczny wydatek. Podaję więc do użytku skrzętnych gospodyń przepis na wypróbowaną, bardzo niedrogą masę, którą oczyścić można w łatwy sposób ściany i sufity. Masa ta nie zamazuje kolorów, ani nie narusza malowidła ścian, zbiera wybornie kurz, ale nie trzeba żądać, by wywabiła ze ściany plamy tłuste lub atramentowe.

6 dk. siarkanu miedzi zagotować w 1 litrze wody. Na kipiącą wodę wsypać powoli 1 kg najprzedniejszej mąki pszennej, ciągle mieszając, aż się utworzy duży, gładki zielony knedel. Tę masę wyrzucić na deseczkę i przekroić na pół. Jedną połowę przykryć garnkiem, by nie wyschła, a drugą wycierać ścianę raz koło razu zgóry nadół. Gdy się masa zbrudzi, zwinąć to co brudne do wnętrza i czyścić dalej, aż się cała skruszy.

Ilość tu podana wystarczy na oczyszczenie pokoju średniej wielkości. Siarkan miedzi kupuje się w składzie materjałów aptecznych. Jest to silna trucizna, więc ani garnka, w którym się tę masę gotowało, ani deseczki nie można używać do przyrządzania jadła.

nie gadał, powiedział, żem Kaźka zmarnowała i od tego czasu szlus, żyliśmy jak dwa trupy. Wracam do domu, w piątek to było, akuratnie dwa miesiące, jak Kaźka zabili a drzwi otworzyć nie mogę. Mocuję się z niemi tak i siak, nie puszczają, aż mnie coś tchnęło, że to nic jeno stary. Poleciałam po sąsiadów; otworzyli, to na drzwiach stary, na ręczniku wisiał.

— Jezus Marja!

— A no... A potem, to tak jakoś rozpadło się wszystko do cna... Chodziłam ta jeszcze po wyrobkach, ale człowiek nie nawykły był, bolały kości a potem pomyślałam: mogą inne po żebrocie chodzić, mogę i ja. Tyle chociaż człowiek użebrze, żeby se tę gorzałczynę kupić, wyduldać i o świecie Bożym zapomnieć. A no juści, w rowie kiedyś skończę, jak ta sobaka... A niech tam, podłe życie człowiekowe i już. Spirytus mi się ta kiedy w kiszkach zapali, ale taka śmierć, jak i inna.

— Pani Grocholska przecież nie taka stara jeszcze, pani Grocholska mogłaby...

W głosie młodej dziewczyny dźwięczały łzy. Żebraczka spojrzała na nią urągliwie.

— No? Cóż pani Grocholska, była, ale się zbyła i już. Djabla gamratka. I co się ta długo żalić, wódzia się ostała, to grunt. Daj mi na nią, Maryjko, daj a pocieszysz starą Grocholską. Ona mi zawdy była najmilszą, ta wó-

dzia, słodkość się rozejdzie po kościach i człowiek wszystkiego zapomni. Spróbój kiedy, Maryjko... spróbój...

Czerwona, obrzękła twarz, otoczona kosmykami siwiejących włosów, schyliła się ku dziewczynie, cuchnący oddech ział jej prosto w twarz.

— Spróbuj, jak ci będzie źle, świata zapomnisz i wszystkiego... Z każdym ci będzie raj... — szeptała, śmiejąc się ohydnie.

Dziewczyna otworzyła torebkę, dreszcz obrzydzenia i wstrętu nią wstrząsał i jakiś wielki żal, że człowiek tak nisko upaść może.

W czarną od brudu rękę wcisnęła połowę swego tygodniowego zarobku.

Grocholska chciwym ruchem pieniądze porwała, w świetle latarni przeliczyła i rzuciła za odchodzącą śpiesznie dziewczyną, urągliwe:

— Dziękuję jaśnie panience z suteryny.... Szkoda, że Kazik sie zmarnił, byłabym miała synową, że no!...

Powlokła się ulicą, zamiatając postrzępioną spódnicą błoto wiosenne, szła w stronę najbliższego szynku.

Zamajaczyła jeszcze zgarbiona postać na tle rozwartych drzwi.

A Maryjka widziała na jej miejscu inną postać, inne czarne oczy, to była droga, po któ-